O autobiografii Niny Berberowej

„Strażniczka wyobraźni na przekór czasowi”

GRZEGORZ PRZEBINDA

■ Nina Berberowa urodziła się w 1901 roku w Sankt-Petersburgu, zmarła w 1993 roku w Filadelfii. Wydana po polsku autobiografia „Podkreślenia moje” dotyczy pierwszych sześćdziesięciu pięciu lat jej życia, spędzonych w Petersburgu, Berlinie, Sorrento, Paryżu, na południu Francji, a od 1950 – w USA, w uniwersyteckim miasteczku Princeton w stanie New Jersey, gdzie wykładała literaturę rosyjską.

SAMOTNOŚĆ W MROWISKU

Ojciec Berberowej, urzędnik od specjalnych poruczeń w Ministerstwie Finansów, był z pochodzenia Ormianinem, matka wywodziła się z rosyjskich ziemian twerskich. Młoda Nina nieomal od kolebki nie mogła znieść „opiekuńczego skrzydełka rodziny”. Szła więc do ludzi; „samotność w mrowisku” wydawała się jej bardziej nęcąca niż „samotność w gnieździe”. Potem weszła w środowisko petersburskiej bohemy artystycznej; dzięki małżeństwu z Władysławem Chodasiewiczem, poetą i eseistą polskiego pochodzenia, poznała najwybitniejsze postaci rosyjskiego „srebrnego wieku”: Nikołaja Gumilowa, Aleksandra Błoka, Andrieja Biełego, Annę Achmatową, Maksima Gorkiego... Jedną frazą lub celną anegdotą potrafiła określić istotę konkretnej postaci. O Aleksandrze Kierenskim: „Pewnego razu w mojej obecności radziecka trzynastoletnia dziewczynka zapytała matkę: »Mamo, czy Kierenski był przed zniesieniem pańszczyzny czy po?« Sól, która przestała być słona, człowiek jeszcze żywy, ale od dawna martwy wewnętrznie (...) nigdy nie był w kinie, bo od czterdziestu siedmiu lat nosi żałobę po Rosji”.

W 1922 r. wyjechała z Chodasiewiczem na leczenie do Europy. Najpierw mieszkali w Berlinie, potem w Paryżu – i tu, i tam klepali biedę (Chodasiewicz umarł w nędzy i okrutnych cierpieniach w szpitalu miejskim w 1939 roku). Na emigracji Berberowa żyła z literatury. Pierwsze honorarium dostała za przekład na rosyjski „Niebezpiecznych związków” Laclosa. Publikowała w prasie emigracyjnej, uznanie przyniósł jej cykl opowiadań „Święta w Billancourt” o życiu rosyjskich emigrantów, pracujących w miejscowych fabrykach. Z reporterską ciekawością zaglądała w życie tych rodaków-wygnańców, których potem solidarnie grzebano na rosyjskim cmentarzu w Sainte-Geneviève-des-Bois: „Leżą tu robotnicy z zakładów Renault i laureaci Nobla, »grenadierzy jego cesarskiej mości« i nędzarze spod soboru Daru [rosyjska Cerkiew w Paryżu]. Leżą tu Bunin i Mereżkowski (...), generałowie Armii Ochotniczej i poeci, krawcowe i baletnice, leżą nie zdemaskowani agenci Stalina i zbiegli przed Stalinem autorzy powieści odsłaniających jego nieprawości”.

Na emigracji Berberowa należała do „dziwacznej grupy ludzi”, którzy – mimo że nie łączyła ich najmniejsza nić sympatii z ustrojem Rosji carskiej – szczerze nienawidzili tego, co działo się w ojczyźnie światowego proletariatu. Zdumiewała się, że zachodnia inteligencja tak późno otwierała oczy na ludobójstwo dokonywane w ZSRR: „W latach 1925-1935, mimo samobójstwa Jesienina i Majakowskiego, trudności Erenburga i zniknięcia Pilniaka, mimo pogłosek o kłopotach Gorkiego, wiara w to, że ZSRR niesie młodemu powojennemu światu, a zwłaszcza lewicowej sztuce odnowę, poparcie, niebywałe perspektywy, była na Zachodzie silniejsza niż wszystkie wahania i wątpliwości”. Czasem tylko brano krótkie przerwy na oddech – po zabójstwie Trockiego, po moskiewskich procesach, które „zdumiały europejską inteligencję”, po pakcie Mołotow-Ribbentrop, który ją „skonfundował”. Mimo to jeszcze w latach 60. Louis Aragon pisał swą „Historię ZSRR” w oparciu o materiały stalinowskie, a Jean-Paul Sartre potępiał zamordowanego przez Stalina Nikołaja Bucharina jako „zdrajcę i wroga ludu”.

Dlatego między innymi Berberowa rzuciła powojenną Europę. Wyjeżdżała do USA w wieku 50 lat, nie znając zupełnie języka, znów biedna jak mysz kościelna – sprzedała nawet bibliotekę, żeby wylądować w Nowym Jorku z dwiema walizkami z ciasno upchanym archiwum, swoim i Chodasiewicza. Amerykański urzędnik przybił na lotnisku odpowiednie pieczątki i pogratulował przyjazdu do USA: „*Enjoy it, Nina!*”.

Posłuchała... W Ameryce pilnie uczęszczała na kursy języka, pracowała w bibliotekach, po kilku latach została profesorem literatury rosyjskiej w Yale University, potem – w Princeton. Sława i pieniądze przyszły w latach 80. poprzez kraj pierwszej emigracji, gdy francuskie wydawnictwo Actes Sud opublikowało jej najważniejsze książki: od pisanych przed 50 laty opowiadań o miłości po beletryzowany dokument „Żelazna kobieta” (1981) o baronowej Marii Zakriewskiej-Budberg, tajemniczej „muzie” Maksima Gorkiego i Herberta Wellsa, a zarazem podwójnej agentce radziecko-brytyjskiej, a także sensacyjną książkę o rosyjskich masonach XX wielu pt. „Ludzie i loże” (1986). Ta ostatnia stała się przebojem wydawniczym – uzyskawszy normalnym trybem dostęp do archiwum loży Wielki Wschód, przechowywanego w Bibliotece Narodowej w Paryżu, Berberowa sporządziła kilkusetosobową listę rosyjskich masonów XX wieku. Było tutaj wielu polityków przedrewolucyjnej Dumy Państwowej (przodowali konstytucyjni demokraci), ministrowie Rządu Tymczasowego z Aleksandrem Kierenskim, pisarze emigracyjni: Gieorgij Adamowicz, Mark Ałdanow, Aleksander Amfitieatrow, Roman Gul, Nikołaj Jewrieinow, a nawet terrorysta i pisarz w jednej osobie – Boris Sawinkow. Byłoby zresztą łatwiej powiedzieć, jak to czyni Wiktoria Śliwowska w znakomitym opracowaniu do polskiej edycji „Podkreśleń...”, kto pośród Rosjan na emigracji masonem nie był. Lista nazwisk jest bowiem krótka: Iwan Bunin, Władysław Chodasiewicz, Dmitrij Mereżkowski, Paweł Muratow, Aleksiej Remizow, Boris Zajcew.

Berberowa – choć obca jej była wszelka myśl o spiskowym charakterze dziejów i w czasach emigracyjnych nie przypisywała rosyjskiej masonerii żadnej istotnej roli – twierdziła jednak, że przedrewolucyjne związki rosyjskich wolnomularzy z francuskimi „dziećmi wdowy” zaciążyły fatalnie na dziejach Rosji. Sądziła bowiem, iż Rząd Tymczasowy, gdyby zawarł podczas I wojny odrębny pokój z Niemcami, mógł zapobiec rewolucji październikowej. Nie uczynił tego, gdyż większość ministrów-masonów dała ongiś przysięgę na wierność Francji. Żadnych innych strukturalnych wniosków ze swoich poszukiwań Berberowa nie wyciąga. W wywiadzie z 1989 mówiła: „Bardzo bym chciała, żeby moja książka wyszła w Rosji, dlatego że wtedy nastąpi kres legendy, iż za wszystko niosą odpowiedzialność Żydzi. Pośród masonów byli różni ludzie, Żydów było niemało, ale jeszcze więcej – Ormian. Dwaj bracia mojego ojca, moi krewni, kuzyni – wszyscy byli masonami”.

„OKRUTNA IMMANENCJA”

„Autobiografia – pisze Berberowa – w odróżnieniu od pamiętników jest jawnie

egocentryczna. Autobiografia jest opowieścią o sobie, wspomnienia to opowieść o innych”. Autorka „Podkreśleń...” zaczynała od zasady „poznaj samego siebie”, sensu życia dopatrywała się w tym, co przeżywała; twierdziła że najpierw interesują ją ludzie, a dopiero potem książki: „Nie istnieje dla mnie kwestia sensu życia w oderwaniu od samego życia”. „Samopoznanie” traktowała Berberowa jako zadanie pierwsze, po którym miało nastąpić „przemienianie siebie”. Nie był to żaden bunt przeciwko Stwórcy czy światu – chodziło o kształtowanie osobowości w granicach „okrutnej immanencji”, czyli, mówiąc językiem Aleksandra Hercena, w świecie bez Boga.

Berberowa w „Podkreśleniach moich” pielęgnuje bowiem tradycję Hercena, zarówno jako autora fundamentalnych wspomnień o epoce „Rzeczy minione i rozmyślania”, jak i przedstawiciela określonej rosyjskiej opcji światopoglądowej: „Transcendencja niezbyt mnie interesuje. Lokuje się dla mnie gdzieś nieopodal »opium dla ludu« i ktoś eksploatuje ją niczym węgiel czy ropę naftową. (...) Ani czyny Apostołów, ani Apokalipsa, ani Kościół nie rozbiły niewolnictwa. (...) Dziewiętnaście stuleci po zapowiedziach szczęśliwości ludzie wciąż jeszcze drwią z garbusów, odmieńców, kalek, impotentów obojga płci, oszukanych mężów i starych panien. Chrześcijaństwo, wyzwoliwszy ludzi duchowo, nie wyzwoliło ich społecznie i dopiero demokracja XIX i XX wieku oduczyła ludzi pysznić się bogactwem i gardzić ubóstwem, ustanawiając równe prawa dla wszystkich, a także prawo do tego, aby nie zostać sprzedanym ani kupionym”.

Odczuwała za to – jak na prawdziwego agnostyka przystało – mistyczną łączność z kosmosem („człowiek i skała są tożsame”, „człowiek stoi pośrodku między gwiezdną mgławicą a atomem”). Jak godziła swój niewątpliwy egocentryzm z bezosobowym panteizmem? „Zdarzają się chwile – pisała – kiedy tę cząstkę wszechświata [czyli naładowane energią własne ja – G. P.] odczuwam jako większą od całości”. I to jest właśnie odpowiedź – takie chwile, trwające krótko, wywierały jednak wpływ na jej wizję kosmosu, historii i człowieka. Wbrew Dostojewskiemu, który nie przyznawał ateiście prawa do „światopoglądu pozytywnego”, ratowała się w trudnych chwilach refleksjami estetyczno-moralnymi: „Chodasiewicz mówił kiedyś, że nadejdzie dzień, gdy wszystko już przepadnie, a wtedy zbierze się kilku ludzi i założą towarzystwo, wszystko jedno jakie. Na przykład: »Towarzystwo osób, które niegdyś spacerowały w Ogrodzie Letnim« albo »Towarzystwo tych, którzy wolą ‘Annę Kareninę’ od ‘Wojny i pokoju’, albo po prostu: »Towarzystwo osób, odróżniających jamb od choreja»”.

Żyjąc w absurdalnym świecie, zgadzała się co prawda z tezą, że „prawda nie istnieje” – bo gdzież jej szukać, jeśli Transcendencji nie ma? – ale z mocą i wielkim przekonaniem twierdziła, że „istnieje kierunek prawdy”, i pozostawała „wrażliwa na sens Logosu”. Sartre’owi zarzucała, iż brak wrażliwości w tej właśnie kwestii doprowadził go do upadku moralnego – choć był „jednym z najinteligentniejszych ludzi współczesności”. W dyskusji – otwartej lub skrywanej – z Dostojewskim próbowała udowodnić, że jasna świadomość i poczucie własnej wartości możliwe są wyłącznie po tej stronie bytu. Jako Rosjanka i duchowa spadkobierczyni Hercena, Berberowa ostro odczuwała indywidualną odpowiedzialność za historię najnowszą: „To, co dla mnie jest organiczne, okryte jest już nie trójkolorową, ale pięciokątną hańbą – paktem z Hitlerem i napaścią na Finlandię”. W grudniu 1940 pytała retorycznie: „Za kim się opowiadamy. Za naszymi geniuszami czy naszymi głupcami, którzy do wschodniej Polski niosą portrety Stalina...”?

Berberowa pisała swą książkę w latach chruszczowowskiej odwilży, przekonana, że rosyjska tragedia dobiegła w 1953 roku końca i rozpoczął się epos, czyli odzyskiwanie świadomości ku zadośćuczynieniu zatraconych. „Cierpienie niewinnych – pisała – może być usprawiedliwione i może zyskać sens tylko przez jedno: jeśli doprowadzi do świadomości”. Maksymaliści będą, być może, zaskoczeni wysoką oceną daną przez Berberową księdze wspomnień Ilji Erenburga „Ludzie, lata, życie”, publikowanej w okresie 1961-1965. Autorka z wielką wdzięcznością pisze o „starym pisarzu”, którego „kiedyś znała”: „On też lubi rozmyślać i podobnie jak ja późno nauczył się myśleć. Jakież jednak straszne miał życie! I jak skrępowany jest w tych przemilczeniach – i jak ja jestem w nich swobodna! Właśnie, swobodna, nie tylko w tym, co mogę powiedzieć, ale swobodna w tym, co chcę przemilczeć. (...) Wiem, że większość czytelników potępia go. Ja go jednak nie potępiam. Jestem mu wdzięczna. Wdzięczna za każde napisane słowo”.

Berberowa sądziła, że wnioski z opisanych przez Erenburga wydarzeń musi już sformułować emigracja, tak żeby „przejść od cierpienia do świadomości”... I wtedy przerwie się wreszcie krwawy rosyjski historyczny korowód, w którym ofiara głośno sławi oprawcę, widownia klaszcze w przerażającym zachwycie, a katowi wtóruje sprzedajny historyk... Dopiero wówczas zmartwychwstanie Mandelsztam, w łachmanach i na kupie nieczystości; powstanie także z mogiły Michaił Tuchaczewski, „którego śmierć – jak pisze Berberowa – umożliwiła Niemcom wdarcie się do Rosji”. A więc to Erenburg, powiada autorka, poprowadzi Rosjan dobrą drogą – od opowieści o cierpieniu ku punktowi, gdzie wszystko będzie uświadomione w całym przeszłym tragizmie, z nadzieją na teraźniejszość...

I CZASU WIĘCEJ NIE BĘDZIE?

W Ameryce pierwszym człowiekiem, którego zapragnęła zobaczyć, była córka Lwa Tołstoja, Aleksandra, kierująca po II wojnie światowej finansowaną przez Amerykanów organizacją wspomagającą *displaced persons* z Europy: „Objęłyśmy się. Przed czterdziestu laty zobaczyłam po raz pierwszy jej fotografie: oto idzie w Astapowie za trumną, oto na Krymie siedzi na ławce pod oleandrami...”. Berberowa pyta ją, kim był ów tajemniczy Amerykanin odwiedzający Tołstoja na początku XX wieku... Dlaczego pisarz nie dał wiary jego zapewnieniom, iż dla szczęścia kraju wcale nie jest konieczne, „żeby każdy wysiewał własne zboże”, bo „w USA dziesięć procent ludności z łatwością żywi pozostałych”? Córka Tołstoja niczego nie wie o tamtym spotkaniu – może więc potrafi się odnieść do zapisu z dziennika ojca, gdzie dwudziestosiedmioletni Lew Nikołajewicz pisze, iż chciałby zostać „zwiastunem nowej religii”? Dodajmy – „religii Chrystusa, ale oczyszczonej z wiary i tajemnicy, religii praktycznej, nie tej, która obiecuje przyszłą szczęśliwość, lecz takiej, która daje szczęśliwość na ziemi”[1]. Ale Aleksandra Lwowna „niczego o tym nie myślała”, Berberowa zrezygnowała więc już z pytania o Tołstojowski zapis z 29 listopada 1851, który chyba dręczył ją najbardziej: „Nigdy nie byłem zakochany w kobietach. (...) W mężczyznach zakochiwałem się bardzo często”... Z Aleksandrą Tołstojówną można było za to łowić ryby, grać w karty i czesać psy, „parę czarnych pięknych labradorów”... I to właśnie było dobre, bo, jak mówi gdzie indziej Berberowa, dualizm materii i ducha jest czymś chorobliwym – „kiedy Bierdiajew mówi o pierwiastku materialnym (reakcji) i duchowym (rewolucji), kiedy idealistyczni filozofowie mówią o duchu i ciele, pojęcia te pobrzmiewają dla mnie fałszem”.

Dla Berberowej nie istniały czas i przestrzeń w sensie abstrakcyjnym, liczyły się za to „określony punkt geograficzny” oraz „indywidualna historia”. Twierdziła, że ogólnie zdeterminowane są tylko „ramy narodzin i śmierci”, w których ona sama zawsze doznawała poczucia „wolności woli i wolności wyboru”. Tylko śmierć jest nieuchronna ... Od Piotra Czaadajewa dowiedziała się, że rozum nie jest człowiekowi dany, lecz zadany, trzeba go więc kształtować samemu, ale w łączności z tradycją... Stojąc przed obrazem Rembrandta „Arystoteles oglądający popiersie Homera” odczuwała mistyczny związek z postaciami i autorem dzieła: „Wszyscy stoimy w jednym szeregu, który – jeśli sama go nie naruszę – jest nienaruszalny”. Znała osobiście wielkiego Pawła Muratowa, Rosjanina i Rzymianina zarazem: „Być w Rzymie. Mieć za przewodnika Muratowa. Dziś wydaje się to czymś fantastycznym, niczym sen (...). była to jednak realność, moja realność, mój najzwyczajniejszy los w Rzymie”.

Przeszłość i teraźniejszość łączyły się więc u Berberowej z „jasnością widzenia, gdzie nie »wszystko jest dozwolone«, ale „wszystko jest możliwe«”. Wszystko, co uznała za ważne i co, dodajmy, zdecydowała się ujawnić czytelnikowi, trwało w jej opisie teraz. Owo „teraz” było jednak możliwe wyłącznie w twórczej świadomości, ponieważ w przyrodzie „majątek nieruchomy” nie istnieje – „bzy rozrastają się i gałązki kładą się na dach domu, zagłuszając brzozy; dach się zapada; w kuchni, gdzie pieczono ciasta, wije sobie gniazdo ptak; na portrecie dziadka zawisają nietoperze”... Ideowy konkurent Berberowej, Dostojewski, także bardzo pragnął, żeby „czasu więcej nie było”, jednak odsuwał to spełnienie do raju pozaziemskiego. Berberowa – która momentami widziała „wszystko wokół siebie z taką sama jasnością jak książę Myszkin przed atakiem” (przypomnijmy, że książę doznawał takich wrażeń tuż przed atakiem epilepsji, kiedy niemal fizycznie dotykał „światów innych”) – pragnęła zatrzymać czas ziemski. Po to przecież napisała tę księgę, po to przywoływała wspomnienia o bliskich i odległych sobie ludziach. Namacalnie nieomal odczuwała łączność epok. Aby „nie być tylko kupką kości, muskułów, skóry albo wodą i solą, albo formułą”, przyrzekała sobie i bliskim (najbliższym człowiekiem w jej życiu był i na zawsze pozostał Władysław Chodasiewicz) pamięć – „strażniczkę wyobraźni na przekór czasowi”.

♦

Renata Gorczyńska we wstępie do polskiej edycji „Podkreśleń moich” za klucz do twórczości Berberowej uznaje ten fragment książki, gdzie autorka twierdzi, iż „Nabokow jako jedyny wśród rosyjskich autorów należy do całego świata zachodniego (albo do świata w ogóle), a nie tylko do Rosji. Przynależność do jednej określonej narodowości czy jednego określonego języka nie ma w istocie dla takich jak on większego znaczenia”. Dodajmy, że również dla takich jak Berberowa. Nigdy nie nęciły jej zbiorowe poszukiwania odpowiedzi na pytania przeklęte, odrzucała „zespołowe przeżywanie zespołowej winy – tak miłe sercu Rosjan”. Za największego pisarza naszego stulecia uznawała Marcela Prousta... Ale była Rosjanką z krwi i kości, w której połączyły się „dwa strumienie krwi: rosyjska – północna i ormiańska – południowa”, a zarazem prawdziwą Europejką, tak samo jak Anna Gorienko, która swój pseudonim – Achmatowa – wzięła po tatarskiej babce.

Berberową po raz pierwszy przedstawiono wielkiej poetce wiosną 1915 roku w sali Armii i Floty przy Litiejnym Prospekcie w Piotrogrodzie, jako „dziewczynkę, która pisze wiersze”... Do 1921 roku widywały się często. 21 czerwca 1964 roku spotkały się ponownie na paryskim dworcu Gare du Nord. Achmatowa dopiero pod koniec życia dostała zgodę na wyjazd za granicę, odwiedziła Rzym, Sycylię, gdzie odebrała nagrodę Etna-Taormina, i Oksford, gdzie przyznano jej doktorat *honoris causa*... Na dzień zatrzymała się – nielegalnie! – w Paryżu... Berberowa przyszła ją pożegnać: „»Anno Andriejewna, jestem Berberowa«. Nagle coś przemyka jej twarz, od oczu ku wargom: w tym właśnie momencie ją rozpoznaję, ujmuję jej dłoń i całuję. Ona mnie obejmuje. »Dlaczego pani nie przyszła wcześniej?« »Nie wiedziałam, czy można«. «Pół wieku?« »Nie, zaledwie czterdzieści trzy lata» – odpowiadam”... A może czas zatrzymuje się w takich właśnie momentach?

NINA BERBEROWA: „PODKREŚLENIA MOJE”. Tłum. Eugenia Siemaszkiewicz. Wydawnictwo Noir sur Blanc.

„Książnica” proponuje

Ron Hansen
Atticus

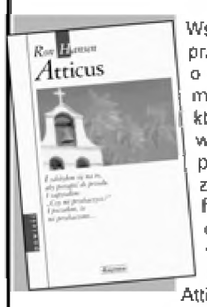

Współczesna przypowieść o synu marnotrawnym, która trzymając w napięciu od początku do zaskakującego finału, opowiada o szczególnej więzi między ojcem i synem. Atticus Cody, zamożny farmer, na wieść o samobójczej śmierci syna wyjeżdża do Resurrección w Meksyku, gdzie Scott ostatnio przebywał. Poznawszy na miejscu okoliczności zdarzenia, stwierdza, że syn wcale nie targnął się na życie...

Noah Gordon
Spadkobierczyni Medicusa

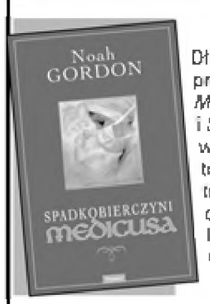

Długo oczekiwane przez czytelników *Medicusa* i *Szamana* wznowienie trzeciej części trylogii o dziejach lekarskiego rodu Cole'ów.

Wydawnictwo „Książnica”
40-039 Katowice, ul. Powstańców 30/401
Dział Handlowy: (032) 757-22-19
faks: (032) 757-22-17
e-mail: ksiazki@ksiaznica.com.pl
http://www.ksiaznica.com.pl

Skarby klarysek krakowskich

„Pax et bonum”

AGATA MAMOŃ

Mijając kościół św. Andrzeja, którego romańska bryła wpisana jest od dziewięciuset lat w pejzaż Krakowa, przechodzimy obok długiego budynku klasztoru sióstr klarysek. Dzieje świątyni i zakonu związane są z sobą od czasów Władysława Łokietka, który przeniósł tu konwent klarysek ze Skały około roku 1318. Rocznica fundacji kościoła stała się okazją, aby skarby klarysek krakowskich pokazać na wystawie w Arsenale Muzeum Czartoryskich.

Niewiele dzieł sztuki przetrwało kilkakrotne pożary, które trawiły wyposażenie kościoła i klasztoru w XV i XVII w., rekwizycje Szwedów i Austriaków. Jednak te, które szczęśliwie ocalały, mają ogromną wartość artystyczną i poznawczą. Teraz po raz pierwszy od setek lat opuściły klasztorne mury, niektóre z nich wydobyto z zapomnienia i opracowano naukowo dopiero podczas przygotowań do ekspozycji. Wiele zabytków poddano przy tym zabiegom konserwatorskim.

Wystawa ukazuje dzieje i duchowość jednego z najstarszych żeńskich klasztorów Krakowa poprzez dzieła sztuki, pergaminowe dokumenty opatrzone pieczęciami, średniowieczne rękopisy iluminowane i starodruki oraz niezwykle bogaty zbiór relikwiarzy. Największe zainteresowanie budzą przedmioty związane z bł. Salomeą. Na pierwszym miejscu trzeba wymienić niezwykły zabytek, jakim jest przenośna ikona mozaikowa powstała w Bizancjum na przełomie XII i XIII w. Wyobraża Matkę Boską w typie określanym przez uczonych jako Hagiosoritissa – przedstawia Marię wstawiającą się u Zmartwychwstałego Chrystusa. Ikona – jedna z nielicznych tego typu zachowanych na świecie – wyróżnia się nie tylko wyrafinowaną estetyką, ale i niezwykłym kunsztem wykonania. Ułożono ją z mikroskopijnych kosteczek (do 1 mm) ze złoconej i srebrzonej miedzi, masy szklanej, marmuru różnych odcieni i onyksu. Naukowcy przypuszczają, że dotarła do nas za pośrednictwem dworu węgierskiego Kolomana – męża bł. Salomei. Traktowana jest jako relikwia i można było ją podziwiać tylko przez kilka dni.

Pozostałe pamiątki po bł. Salomei, to przede wszystkim dokumenty – m.in. akt lokacji przez Błogosławioną miasta Skały w 1267 r. i jej testament – ale także wąskie i długie pudełeczko, być może służące do przechowywania przyborów do pisania. Ukazują nam one Salomeę jako światłą kobietę troszczącą się o dzieła sztuki i klasztorny księgozbiór, która zobowiązuje jedną z sióstr do troski o „relikwie Świętych, kielichy złote i srebrne, krzyże, trybularze, wota i obrazy malowane...”

Matka Boska Hagiosoritissa. Ikona mozaikowa, koniec w. XII – początek w. XIII

O wyrosłej z franciszkańskiego ducha pobożności klarysek świadczą dzieła wyrażające szczególną cześć dla Dzieciątka Jezus i Męki Pańskiej. Rozczulenie budzą drewniane figurki i mebelki jasełkowe, korony i trony dla Dzieciątka; wśród nich najstarsze, czternastowieczne z fundacji Elżbiety Łokietkównej. Pośród prezentowanych przykładów średniowiecznej rzeźby wyróżnia się posąg Chrystusa Zmartwychwstałego o ruchomych ramionach z 3 ćwierci XIV w. Używany był w obrzędach roku liturgicznego, a zwłaszcza w Wielkim Tygodniu; przez otwór w miejscu rany na prawym boku Chrystusa wypływała krew pochodząca z ampułki umieszczonej wewnątrz figury. Uwagę przyciągają przepiękne szaty liturgiczne, od powstałych jeszcze w tradycji gotyckiej, aż do „malowanych” igłą kwiatów pokrywających tak egzotyczne już dla nas tkaniny, jak namiot na tabernakulum z końca XVII w. używany podczas nabożeństw adoracyjnych z wystawieniem Najświętszego Sakramentu.

Wystawie towarzyszy ponad dwustustronicowy katalog – praca zbiorowa pod redakcją naukową Andrzeja Włodarka – znakomicie opracowany merytorycznie, chociaż pewien niedosyt budzi jakość materiału ilustracyjnego. Zawiera rozdziały dotyczące historii klasztoru sióstr klarysek, architektury kościoła św. Andrzeja i szczegółowe komentarze na temat wystawionych dzieł, a wszystko to opatrzone spisem materiałów źródłowych i fotografiami. ❑